

Hamująca dwuznaczność

Do napisania o tym zainspirowała mnie pewna wypowiedź Ani – mojej Ukochanej. To było tak proste, że nigdy na to nie zwróciłem uwagi. Uruchomiło we mnie dosłownie lawinę myśli. Niektóre były dla mnie niezmiernie trudne, ale wszystkie ważne i odkrywcze. Jestem wdzięczny za ten kolejny impuls.

Jak zwykle będziemy poruszać się w temacie rozwoju. Bardziej precyzyjnie rzecz ujmując w temacie przeszkód w rozwoju, czyli na drodze do szczęścia i powodzenia. Oczywiście przeszkód jest wiele. A może lepiej by było powiedzieć wyzwań jest wiele, progów do przejścia jest wiele, odkryć do odkrycia jest wiele? To bliższe prawdy, ponieważ „przeszkoda” jest naszą nazwą dla czegoś, co postrzegamy negatywnie. Nadajemy czemuś pejoratywne znaczenie i to nam w niczym nie pomaga. W ten sposób sami stwarzamy „przeszkody” z rzeczy, które nimi same w sobie nie są. Gdyby były, to byłyby przeszkodami dla wszystkich ludzi bez wyjątku – a tak nie jest. Każdy ma swoje „przeszkody”. Zna je i rozpoznaje bezbłędnie, ponieważ sam je dla siebie ustanawia.

Poza tym to, co na zewnątrz postrzegamy jako przeszkodę i tak nią nie jest. Wszystko, co kluczowe, a więc i rzeczywista „przeszkoda” – powód, który na zewnątrz owocuje tym, co nazywamy przeszkodami – jest w naszym wnętrzu. Zapominamy o tym lub nie chcemy tego przyjąć, ale taka jest prawda.

**Zewnętrzna „przeszkoda” jest jedynie informacją,
że w naszym wnętrzu istnieje coś,
czego jeszcze nie odkryliśmy, a ma znaczenie.**

Otrzymujemy od życia sygnały – i to takie, których nie przeoczymy – po to, by zająć się swoim wewnętrznym bałaganem. Zamiast nazywać je przeszkodami, problemami, przeciwnościami lub jakimkolwiek innym pejoratywnym pojęciem, odkryjmy je i niech zapanuje w nas spójność. To wystarczy, by znikły wszelkie „przeszkody”. Więc bądźmy wdzięczni życiu. To nasza szansa, a nie żadna przeszkoda. Świat jest przyjazny, a przeszkody to nasza specjalność.

Świat jest jedynie ekranem na którym wyświetlany jest obraz. Ten obraz jest wysyłany z projektora w naszym wnętrzu. Jeżeli w projektorze masz slajd z czerwoną kropką, to na ekranie widzisz czerwoną kropkę. Ale jeżeli w projektorze nie ma takiego slajdu, to i na ekranie nie zobaczysz kropki. Działa prosto, ale my za wszelką cenę chcemy zlikwidować kropkę na ścianie, nie ruszając slajdu wewnątrz projektora i złościśmy się, że to nie działa. Niektórych to nawet dziwi. Może to dziwne? Mniejsza z tym, tak to po prostu działa.

Jesteśmy dorośli, a zachowujemy się jak dzieci i udajemy, że nie wiemy o co chodzi. Więc powiedzmy wyraźnie. Chodzi o to, że nasz wewnętrzny świat, odwzorowuje się w świecie zewnętrznym. Nie widzimy sercem, to musimy zobaczyć oczami i poczuć całym sobą. Czasem niestety jest to bolesne, ale celem nigdy nie jest, żeby bolało. Ból ma jedynie zwrócić naszą uwagę na rzecz ważną. Skupienie się na samym bólu jest pułapką. Odwraca naszą uwagę od tego, co istotne, a jest ukryte „pod nim”. Wielu ludzi właśnie w tę pułpkę wpada, i dlatego stoją w miejscu przez wiele lat. Przeżywają swój (ten sam) ból setny raz i nic z tego właściwie nie wynika. Mają nadzieję, że kiedyś przejdzie, że się skończy. Walczą z nim, próbując go na różne sposoby znieczulić. Lecz ból powraca i powraca. Pojawia się wraz z następną sytuacją i nie przestanie, ponieważ zawsze istnieje szansa, że spojrzymy wreszcie poza ten ból i odnajdziemy to, co go powoduje. Wtedy dopiero odejdzie na zawsze, gdy wypełni swoją misję, gdy odkrywamy, po co przychodzi. Dokładnie tak samo jest z powracającą złością, gniewem, lękiem, i paroma innymi sygnałami.

Wiem, do czego zmierzam, więc nie będę mówił, że mi się jakoś skojarzyło z dzieciństwem. Zmierzam w sposób zamierzony i wprost do dzieciństwa. Wtedy nauczyliśmy się wielu

wzorców zachowań. A wiadomo, że „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym orzeszek na starość pachnie.” Jako dzieci nabyliśmy, wytrenowaliśmy wiele nieświadomych nawyków, które później przez całe lata wrastały w nas do tego stopnia, że dziś wierzymy, że zawsze były i tak musi być do końca życia. Wielu ludzi nawet nie bierze pod uwagę, że są to ich nawyki – wyuczony sposób zachowań i wytrenowane reakcje, które możemy zmieniać wedle uznania. Ostatecznie to tylko nasze zachowania. Wytrenowaliśmy je sami jako dzieci, a z tego wynika, że możemy też jako dorośli wytrenować inne, nowe – te, których chcemy. Niestety są też tacy, którzy o tym nie wiedzą. Ci, mówią najczęściej: „taki już jestem”. To zupełnie inna sprawa, ponieważ dotyczy poziomu tożsamości. To bardzo poważna różnica. „Nie myjesz rączek.” – poziom zachowań. „Jesteś brudasem.” – poziom tożsamości. Myślę, że dodatkowe tłumaczenie nie jest tu konieczne. I dodam, że chodzi mi o wielokrotnie ważniejsze zjawiska codziennego życia, niż mycie rączek.

Przy okazji, konstrukcja „taki już jestem” jest bardzo ciekawa. Co oznacza „taki już”? Czy to oznacza, że rok temu „taki jeszcze” nie byłem? A może dziesięć lat temu? Kto mi zabrania wrócić do stanu sprzed „taki już”? Zwrot „taki już” oznacza, że byłem taki, a stałem się „już” TAKI. Oznacza, że kiedyś byłem nie „taki” i „już” przestałem taki być. Przykład: „Jestem już taki zmęczony.” Raczej nie mamy żadnych wątpliwości, co znaczy to zdanie. Godzinę temu nie byłem „taki” (zmęczony), a teraz „już taki” jestem. To proste. Kiedy jesteś zmęczony po prostu robisz coś, by odpocząć. Nie godzisz się na bycie zmęczonym do końca życia. Podobnie ze stwierdzeniem „taki już jestem.” Robisz coś i stajesz się inny. Dokonaj zmiany i wtedy powiedz „Jestem”, a nie „taki jestem” lub „już jestem”. To było – tak na marginesie.

Wróćmy do sedna sprawy. W naszym dzieciństwie przygotowywano nas do życia, to oczywiste. Przygotowywano najczęściej nie jest adekwatnym słowem w tym względzie, bo bardziej przypominało to programowanie, tresurę, urabianie, a nawet „łamanie charakteru”. Tak, czy inaczej „przystosowywano” nas do życia w społeczeństwie. Byliśmy mali, „zieloni”, ufni, i nie bardzo wiedzieliśmy, o co w tym wszystkim chodzi. Zostało nam jedynie wierzyć, że dorośli wiedzą i postępować tak, jak oni. Powielaliśmy więc zachowania większych od siebie i w ten sposób wdrażaliśmy się w tak zwane „życie”. Różnie to wyglądało.

Tak, czy inaczej warto tam zajrzeć. Patrząc z dystansu i jednocześnie krytycznie, można tam znaleźć sporo naprawdę ciekawych rzeczy. Warto to dla siebie zrobić. To może pomóc w odnalezieniu dawnych przyczyn dzisiejszego bólu. Być może nadal utrzymujemy nieadekwatne postawy, wzorce, programy, nawyki wierząc, że są nasze lub wręcz są nami. Najprawdopodobniej bardzo w nas wrosły, ale to nie oznacza, że są integralną częścią nas samych. Są raczej „pryszczem na naszej twarzy”, niż samą twarzą. Możemy się z nich oczyścić, ale najpierw potrzebujemy je odkryć. Warto również dlatego, że zupełnie nieświadomie możemy podobnie programować, „przystosowywać” do życia swoje dzieci, a to nie byłoby dla nich najlepsze.

Czas na wypowiedź Ani. Nie przytoczę dokładnie Jej słów, ponieważ ich nie pamiętam, ale naświetlę istotę. Chodziło o to, że: **„Wielu rodziców mówi swoim dzieciom, że zawsze mają mówić prawdę. To świadomy przekaz, który dziecko słyszy w domu, zwłaszcza kiedy ma się przyznać do tego, co narozrabiało w szkole (przed lub po wywiadówce). Ale jednocześnie dziecko jest strofowane lub czasem nawet karane za to, że powiedziało komuś lub przy kimś, iż mama lub tata robią „to” i „tamto”. Wtedy mówienie prawdy nie jest mile widziane. Wydaje się to tak normalne i oczywiste, że trudno to sobie wyobrazić. Prosty przykład. „Mów zawsze prawdę.” i „Nie mów nikomu, że tata krzyczy na mamę. Broń Boże nie mów przy Pani...”**

Na początku dziecko się zastanawia w swoim pogubieniu, ale po jakimś czasie już wie, że raz tak, a raz tak. W ten sposób najczęściej wygląda „trening prawdy”. O takim aspekcie mówiła Ania.

Jakoś mi to swojsko przypominało coś znajomego. To mną nieco wstrząsnęło. Pomyślałem, że w moim dzieciństwie doświadczałem tego na takim lub innym poziomie. Zresztą nie sądzę, abym był pod tym względem wyjątkiem.

W jednej chwili doświadczyłem zrozumienia i pomieszania, radości i lęku, spokoju i napięcia, nadziei i bezsilności – wiele sprzeczności. Zupełnie nie umiałem się odnaleźć. Uśmiech i łzy w tej samej chwili. Siła i niemoc jednocześnie. Czuję się tak, jakbym patrzył na dzieło mojego życia z jednoczesnym lękiem, że to tylko moja iluzja lub, że za chwilę się wszystko zawali. Na zewnątrz jechaliśmy samochodem, drogą wśród drzew, ale wewnątrz byłem w zupełnie innej podróży – przez pełną niewiadomych ciemność własnej przeszłości.

Ruszył potok myśli. Przyszło mi do głowy wiele sytuacji, w których przeżywałem głęboki, swoisty rodzaj napięcia. Pojawiała się – jakby z nikąd – błyskawiczna myśl: „Powiedzieć prawdę, czy skłamać?” Nie wiedziałem wtedy dlaczego w ogóle mam taki dylemat, ale odczuwałem, że mam. Dziś wiem, że nie przygotowano mnie na wszystkie możliwe sytuacje – ktoś by je mógł przewidzieć. Wiem też, że gdy sytuacja wykraczała poza znany rejon, zawsze „odzywał się” wbudowany gdzieś głęboko mechanizm, który zarządzał moimi wyuczonymi reakcjami. W znanych sytuacjach nie musiał się „odzywać”, działał odruch.

Niestety wielokrotnie zachowałem się w wytrenowany w dzieciństwie sposób – podając odpowiednią (według mnie teraz oczekiwaną przez kogoś) wersję prawdy. Ten doskonale wyuczony mechanizm stał się czymś na kształt nawyku. A nawyk działa bezwiednie, nieświadomie, błyskawicznie, odruchowo. To, że zataiłem prawdziwą prawdę, odpowiedziałem wymijająco lub najzwyczajniej w świecie skłamałem, nikomu nie przyniosło nic dobrego. Dodatkowo mnie samemu przyniosło to wiele szkody w życiu. A życie, jak to życie i tak po jakimś czasie bezpardonowo samo odkryło fakty.

Dziś wiem, że nikogo nie udało mi się w ten sposób przed czymkolwiek uchronić. Dziś wiem, że...

***Ludzie wiedzą więcej, niż nam się wydaje,
a jeżeli nawet nie wiedzą, to najczęściej czują.***

Oszukiwanie innych to zewnętrzny efekt, ale aby był możliwy, najpierw musi nastąpić wewnętrzne działanie – proces oszukiwania siebie we własnym wnętrzu. To wywołuje dalekosiężne konsekwencje. Dalekosiężne, ponieważ wewnętrzne skutki nie znikają wraz z odkryciem prawdy o jakiejś jednostkowej sytuacji zewnętrznej, lecz trwają nadal. Owszem, znika skumulowane napięcie emocjonalne, co daje poczucie ulgi, ale to tylko chwilowa ulga. Na głębszym poziomie napięcie i tak pozostaje, ponieważ sedna sprawy (przyczyny) nadal nie odkryto. Odkryto tylko jeden ze skutków i to nawet nie najważniejszy. Nadal istnieją pytania, na które człowiek nie ma odpowiedzi. Czasem nawet nie dociera do pytań. Pogubienie zostaje, utrzymuje się, a czasem nawet narasta. Może na chwilę lęki „zastygły”, ale to nie znaczy, że znikły zupełnie. Może nawet (zupełnie) zacząć się mieszać to, co jest prawdą z tym, co nią nie jest. Czasem (nawet) człowiek zaczyna mieć wątpliwości, co jest jego prywatną prawdą o nim samym. Być może jest to dodatkowy mechanizm ochronny, by mniej (lub krócej) cierpieć. Może to jakaś swoista technika pozbywania się wyrzutów sumienia, polegająca na niwelowaniu (bądź co bądź) diametralnych różnic w percepcji prawdy i fałszu. W konsekwencji tych i innych procesów wewnętrznych, człowiek traci równowagę i kontakt ze swoim wnętrzem – musi tak być, ponieważ inaczej cały dotychczasowy „porządek” musiałby runąć, a tego się bardzo boi. I już mamy nowy poziom napięcia. Nie ma mowy o ugruntowaniu lub ześrodkowaniu. Wszelka równowaga czasowo zanika. Człowiek jest albo zupełnie zablokowany (zakorkowany) energetycznie i się dusi, albo powietrze przelatuje przez niego, jak przez dziurawą oponę i też się dusi – w obu przypadkach brak powietrza, tyle, że z innego powodu. Inaczej mówiąc, rozpaczliwie

poszukuje pokoju w którym może się skryć, schronić, odpocząć, ale jest w środku tunelu, w którym hula wiatr, nie ma żadnych drzwi, a końca nie widać.

Oto jeden z przykładów działania dwuznaczności. Dylematów wewnętrznych, które wciąż w nas żyją (w związku z tym) jest wiele – naprawdę wiele. Zakłóceń jest wiele, masek jest wiele, tajemnic jest wiele, pułapek jest wiele... – określ to tak, jak chcesz.

Zaczyna być bardzo jasne, dlaczego rozwój polega na odkrywaniu siebie w sobie.

Zaczyna być zrozumiałe, dlaczego mówi się o zdejmowaniu kolejnej swojej maski.

Zaczyna być oczywiste, dlaczego rozwój jest poszukiwaniem prawdy o sobie samym i w sobie samym.

Powtórzmy, by nam nie umknęło:

Pytanie: Jak wiele jest takich niespodzianek na drodze rozwoju?

Odpowiedź: Nie wiem, ale przeczuwam, że wiele – bardzo wiele.

Nie ulega (jednak) wątpliwości, że mają znaczenie i, że warto jest je odkrywać, ponieważ blokują nasze szczęście. To takie właśnie „ukryte skarby” powodują, że jesteśmy ociężali i sfrustrowani. Takie tajemnice nie dają nam spokojnie usnąć. One chcą się wydostać z nas i spowodować wreszcie coś pozytywnego w naszym życiu. Dajmy im szansę i dajmy szansę sobie.

W jaki sposób tego dokonać? Bardzo prosto! Sposób stary i sprawdzony.

Obserwuj ludzi z którymi masz kontakt. Właściwie przede wszystkim obserwuj swoje reakcje w kontakcie z nimi. Zwracaj uwagę zwłaszcza na wszystko to, co cię w ich zachowaniach denerwuje. To niezawodny sposób, by dowiedzieć się o wszystkim, co jest w nas głęboko ukryte i czego nie chcemy zobaczyć. Aż trudno uwierzyć, że takie proste. Uspokoję cię. To tylko wydaje się proste, gdy się o tym myśli. W praktyce jest troszkę inaczej. Zbyt wiele może ci się nie spodobać i możesz w pierwszym odruchu chcieć nawet temu zaprzeczać. Nic w tym dziwnego – zapewniam cię. Zresztą sam sprawdź, jeżeli masz odwagę.

To bardzo istotne, by dojść do prawdy o sobie. Inaczej cały rozwój będzie jedynie procesem myślowym. Będzie się pięknie toczył (ten proces myślowy), gdy ty będziesz stał ciągle w tym samym miejscu. Jednoznaczność, spójność istnieje. Naczepialiśmy na jej szatę mnóstwo niepotrzebnych ozdób. Jest ukryta pod całą tą górą śmiecia. Czas je pozdejnować. Pod spodem jest czystość i piękno.

Nikt nie musi tego zrobić, ale jeżeli pragnie przeżywać niczym niezmacone szczęście, to nie ominie go to zadanie. Tego nie da się zrobić dla innych, a jedynie dla samego siebie. Tego nie da się zrobić się na niby, można to zrobić jedynie naprawdę. Nie da się tego zrobić w wolnej chwili od niechcienia, to wymaga poważnej decyzji, wielkiej determinacji i bezwzględnej konsekwencji.

Później wszystko jest bardzo proste.

Dla każdego, kto tego dokona Życie jest proste. Bowiem:

Pozbywając się dwuznaczności pozbywamy się własnego nieszczęścia.

Dwuznaczność hamuje nasz rozwój. Napęła nas niepokojem. Owocuje przewlekłym stanem napięcia. Nasze ruchy tracą płynność, nasze myśli tracą lekkość, nasza twarz matowieje.

Dwuznaczność jest niczym kurz na zapalanej żarówce. Tłumi jej blask. Niby jest jasno, ale jakoś szaro i ponuro. Jeżeli oczyścisz żarówkę doświadczysz przepięknej przejrzystości i jasności.

Dwuznaczność jest jak pyłek na obiektywie aparatu fotograficznego. Staje się wielki na wywołanym zdjęciu. Wszędzie go pełno. Nigdzie nie pasuje a na każdym zdjęciu jest. raz na twarzy, raz na ręce, to znów na bezchmurnym niebie. Kiedy dwuznaczność w nas jest, niebo jest zawsze zachmurzone, a czasem nawet pada.

Dwuznaczność burzy nasze relacje. Odgradza nas od bliskości i przepływu. Dotyczy to tak samo kontaktu z samym sobą, co z innym człowiekiem. Podwójne sygnały zawsze wywołują w ludziach napięcie i obawę. Sami najczęściej wolimy unikać tego rodzaju przeżyć – inni również. Lubimy wiedzieć z kim mamy do czynienia – to normalne i oczywiste.

Dwuznaczność jest trucizną i nie ma się co oszukiwać, że jest inaczej. Nie ma sensu wmawianie sobie, że istnieje niegroźna dawka. Trucizna to trucizna. Niszczy – wolniej lub szybciej – ale zawsze niszczy.

Dwuznaczność jest egzaminem dojrzałości. Prawdziwa dorosłość jest odważna i prawa. Prawdziwa dorosłość polega na świadomości, a nade wszystko na samoświadomości. Utrzymywanie dwuznaczności przeczy jakiegokolwiek formie świadomości. Degraduje nas do tego stopnia, że jedno szczeknięcie psa jest więcej warte, bo jednoznaczne. Pies nie udaje, że szczeka. Albo to robi, albo nie. Człowiek jest mistrzem udawania – niestety.

Dwuznaczność jest pożywką dla manipulatorów i nieudaczników. Jest głównym narzędziem usidlenia ludzi w ich własnych lękach. Jest tanim sposobem na zarządzanie tłumami. Jest pajęczą nicią, której prawie nie widać, a działa lepiej niż żelazne kajdany. Co więcej człowiek sam sobie zawiązuje ręce i robi to z własnej woli. Czy wymyślił ktoś lepszy sposób na bycie w więzieniu. Nie ma krat, zamkniętych drzwi, strażników, alarmów i nikt nie ucieka. Jest strażnik – każdy sam jest swoim strażnikiem w tym więzieniu. Doskonale, doskonale.

Dwuznaczność jest nałogiem. Uzależnia bardziej niż jakakolwiek istniejąca substancja chemiczna. Podobnie działa lęk, nienawiść, wściekłość, upór, gniew. Raz skłamięs i uruchamiasz całą maszynę kłamstwa – raz jesteś dwuznaczny i uruchamiasz całą maszynę dwuznaczności. Trudno się później z tego wyplątać i to nie dlatego, że jest to trudne. Wręcz przeciwnie jest proste, bowiem wystarczy wszystko wyjąć z cienia. Jest to możliwe, lecz zawsze jest to związane z jakimś rodzajem wstydu, bólu lub innego rodzaju trudności. To boli i w dodatku boli bardzo głęboko.

Wreszcie dwuznaczność jest rezygnacją z Życia na rzecz udawania. Człowiek zaczyna się czuć, jakby odgrywał jakąś poślednią rolę, w jakiejś mydlanej operze na jakiejś zagubionej prowincji, właściwie nie wiadomo po co i dla kogo. Szczyt farsy. Nie słychać nawet oklasków. Rzeczy tracą swoje znaczenie, kolory tracą swój blask, dźwięki są pełne dysonansów, rytm ucieka. Zupełny bezsens. Miękką i żywą tkankę zamienia się powoli w drewno lub metal. Tak komedia staje się tragedią. I jest to tragedia osobista, samotna, głęboka i niezmiernie dokuczliwa. Ironia, iluzja, rozpacz. Wegetacja. Samozniszczenie. To jest prawdziwa zagłada. Tak wygląda żywa katastrofa. To jest dopiero prawdziwa śmierć.

Nie ma w tym ani krzty przesady.

Jeżeli nie jesteś sobą, to ludzie nie mogą cię poznać.

Jeżeli nie jesteś sobą, nawet sam nie możesz poznać siebie.

Jeżeli nie jesteś sobą, to kto jest tobą w tym czasie i kim jesteś ty, gdy nie jesteś sobą?

No właśnie – nie ma cię. Znikasz. Nie żyjesz. Twoje ciało zajmuje co prawda jakąś część przestrzeni, ale ciebie nie ma. Jest jedynie inteligentna materia, która potrafi utrzymać się w stanie istnienia, a nawet świetnie prosperować. Zjada pokarmy, trawi, wydala, oddycha, porusza się, mówi, wytwarza i przetwarza energię – funkcjonuje (nie użyję tu słowa żyję, nawet pisanego małą literą „ż”).

Ten organizm myśli, że myśli. Ale to, co sam nazywa myśleniem jest w rzeczywistości tylko mózgowym procesem niezbędnym do nakarmienia się i paru innych rzeczy. To jeszcze nie jest myślenie. Myślenie jest procesem abstrakcyjnym, wymagającym wysiłku i decyzji. Nie jest czynnością bezwiedną i dostępną każdemu. Każdemu dostępne są procesy mózgowie – to chemia, myślenie niestety tylko niektórym. Tego się trzeba nauczyć, to trzeba trenować, trzeba włożyć w to wysiłek.

*Myśli o nowym samochodzie, komputerze, telewizorze lub choćby o nowej kielbasie, to nie jest jeszcze myślenie. To jedynie mózgowa paplanina. Chcesz doświadczyć myślenia, to napisz rozprawkę (dla samego siebie) na temat: **Kim jestem?** lub **Po co tu jestem?** Umów się sam ze sobą, że napiszesz przynajmniej pięć stron formatu A4. W jakimś momencie poczujesz czym jest myślenie. Oczywiście pod warunkiem, że zapomnisz o całej mózgowej siećce i całej swojej wyuczonej na pamięć wiedzy. Jeżeli zaczniesz bowiem odtwarzać to, co już wiesz, to w najlepszym razie doświadczysz procesu odpamiętywania, a nie myślenia. Stwórz coś swojego. Wyrwij się schematom, które nauczono cię powielać. Nie oceniaj. To nie musi zgadzać się z czyimiś odkryciami – robisz to jedynie dla siebie i o sobie. Stwarzaj. Myśl.*

(...)

I jak? Fajne, prawda?

Wielu ludzi uważa, że bardzo dużo myśli, a w rzeczywistości odtwarzają jedynie to, co usłyszeli w telewizji, w radiu, w pracy, w szkole lub w kościele. Czasem się kogoś słucha i ma się wrażenie, że odczytuje jakiś tekst, nad którym się nawet nie zastanowił albo „odtwarza” jakąś przestarzałą płytę. Nie znaczy, że mówi głupoty – czasem nawet mądrze gada, ale nie ma w tym głębi, świeżości. Nie ma w tym życia.

Programuje się nas na wiele rzeczy. Wytwarza się w nas różnorodne skojarzenia i impulsy, byśmy działali jak nakręcone maszyny. Włacza się nam do głowy wiele rzeczy na wiele sposobów, byśmy wreszcie zaczęli w to wierzyć i zaczęli powtarzać jako swoje. A nam się później wydaje, że myślimy. Stwarza się mnóstwo kolorowego ruchu i hałasu wokół nas właśnie po to, byśmy nie mogli myśleć. Myślenie wymaga bowiem skupienia uwagi. Myślenie wymaga ciszy.

Dlaczego tak jest? Ponieważ nasze myślenie może komuś pokrzyżować plany, jest groźne. Człowiek myślący jest silny. Trudniej nim zarządzać. Stawia pytania, jest wnikliwy i krytyczny. Najczęściej stać go na powiedzenie swojego zdania, wyrażenie niezadowolenia, sprzeciw. Potrafi być jednoznaczny. Myślenie otwiera drogę do świadomości. Świadomość jest czymś więcej niż proces myślowy i dlatego jest jeszcze bardziej niszczone. Powód jest bardzo prozaiczny i prosty. Człowiek świadomy jest wolny. Nie ma takiego więzienia, w którym można go zamknąć – zawsze jest Wolny. Potrafi bowiem przejrzeć na wylot wszelką ułudę. Wyczuwa iluzję na odległość. Trudno go oszukać i wmanewrować w coś. Nie podlega manipulacji. Ma ponadczasową perspektywę. Rzeczy są dla niego rzeczami i tylko tym. Takiego człowieka nie można kupić ani zastraszyć. Pamięta o prawach Wszechświata i wie, że wszelkie ludzkie prawa im podlegają. Jest w nim Moc. Dwuznaczność, tę właśnie

Moc odbiera. Jedynie człowiek prawy jest bezpieczny i tylko taki człowiek może żyć spokojnie i szczęśliwie.

Natomiast człowiek, który nie myśli jest słaby. Niesie go wiatr przez historię, jak masę kurzu. W rzeczywistości jest on cząstką masy, wielkiej bezmyślnej zbiorowości. Nie jest traktowany jak jednostka. Jest „tłumem”. Proszę się nie dziwić i nie obrażać. Każdy sam wybiera swoje miejsce na Ziemi. To indywidualny wybór – jak wszystko. To Wszechświat Wolnej Woli. Nikt, nikomu nie zakazuje myśleć. Nikt nie zamyka w więzieniu za myślenie. Nikt nie bierze opłat za myślenie, więc nawet najbiedniejsi mogą to robić. Nie wyznaczono godziny policyjnej dla myślących. Nie pali się ich na stosie. Każdemu wolno myśleć kiedy chce; o tym, o czym chce; tyle, ile chce; tak, jak chce. Nie ma żadnych ograniczeń. Jedynie, jakie ewentualnie są każdy sam sobie nakłada. Więc może je też w każdej chwili odwołać. Koniec uzalania się nad sobą i robienia z siebie biedactwa. Powtarzam i podkreślam:

Każdemu wolno myśleć ile zapagnie.

Jeżeli ktoś nie myśli, to sam podjął taką decyzję – nikt inny. Widocznie uważa, że nie warto lub mu się najzwyczajniej w świecie nie chce. Jego sprawa. Do nikogo nie może mieć nawet najmniejszych pretensji. Sposobów na nie – myślenie jest naprawdę sporo. Wielu ludzi wchodzi do domu z pracy z marzeniem, żeby wreszcie przestać myśleć, a w rzeczywistości chcą zaprzestać robić coś, czego nawet jeszcze robić nie zaczęli. I co dalej. Ich chwilowy przejaw myślenia – myślenie o nie-myśleniu – jest sprawnie zablokowywany.

Włączają oglupiacz (mam na myśli telewizor) i zasiadają, jak do modlitwy. No i zaczyna się programowanie. Nie przypadkiem w niemal każdej gazecie znajdziesz program telewizyjny. W rzeczywistości to nie jest żaden program telewizyjny. To powinno się nazywać na przykład program codziennego programowania człowieka. Ostatecznie telewizor nie ogląda telewizji. Może wymyślono telewizję w innym, szczytnym celu, ale dziś telewizja czyni z ludzi bezmózgowców, niemyślące istoty, masę. Co więcej czyni to w naprawdę białych rękawiczkach. „Proszę bardzo. Sam wybierz sobie godziny i sposób w jaki będziemy robić ci pranie mózgu. Masz do tego pełne prawo – ostatecznie napracowałeś się dzisiaj. Płacisz nam swoimi pieniędzmi i masz pełne prawo wymagać. No, wybierz sobie program, który najskuteczniej wyłączy twoje myślenie. Przygotowaliśmy wiele propozycji, ale nie wiemy na co dziś masz ochotę – to wiesz tylko ty. Lubisz pioseneczki, a może sensację, komedię, sport? Mamy też dzienniki – horrorki z całego świata, realne – same świerzynki. To może prawdziwy horror – prawdziwy hit. Tu mamy też o różnych wymarłych zwierzątkach i o ludzkich nieszczęściach. No i super niespodzianka - reality show. A może nieco golizny cię zadowoli – zaskoczymy cię. No... włącz łaskawie telewizor i wyłącz siebie. Nie musisz męczyć się myśleniem, my powiemy ci, co i jak.”

Co? Znowu uważasz, że przesadzam?

Chyba zbyt szybko odpowiedziałeś, jak na proces myślenia. Daj sobie więcej czasu. Zadaj sobie więcej pytań. Bądź bardziej wnikliwy. Ostatecznie nie musisz się i tak ze mną zgodzić, ale ważne, żebyś sam ze sobą naprawdę się zgodził. Ani ja, ani nikt inny nie powie ci, jak masz żyć. To jedynie twoja sprawa.

Szukajmy w sobie jednoznaczności. Szukajmy w sobie prawdy. Bądźmy jawni. To nasza jedyna szansa na szczęśliwość.

Lubimy prawdomówność u innych. Czujemy się z nią dobrze. Poczujemy się też dobrze z własną prawdomównością.

Pozwól, że teraz wyjaśnię, dlaczego w ogóle napisałem w tym artykule te kilka zdań o telewizji? Otóż zrobiłem to, ponieważ w temacie dwuznaczności mi to pasowało. Telewizja pokazuje nierealne życie. Przyzwyczajają do fikcji. Realność tak niezauważalnie przeplata się

z tym, co nierealne, że trudno się w tym połapać. To oswaja ludzi z iluzją i osłabia ich zdolność postrzegania. Wytwarza to wiele zamieszania. Ludzie przenoszą do własnego życia wiele niepotrzebnego śmiecia. Tracą realną perspektywę, ponieważ kamera więcej pomija, niż pokazuje. Nawet jeżeli zdoła ogarnąć dokładnie jeden wybrany element, to jednocześnie nie może ogarnąć całości. To jest tylko jedna z wielu telewizyjnych niedoskonałości. Ludzi na to patrzą i tracą sprzed własnych oczu swoje własne życie. Przystają się zastanawiać, przestają zadawać sobie dodatkowe pytania, przestają myśleć, ponieważ mogą zobaczyć „gotowca”. Procesy myślowe zanikają na rzecz procesów wpamiętywania. Tu kończy się twórczość, a zaczyna odtwórczość. W telewizji nic nie jest jednoznaczne. Jutro bowiem mogą wyświetlić nowszą wersję. Więcej też jest ukryte, niż ujawnione. Telewizja jest zmateriałizowanym kłamstwem. A człowiek się szybko przyzwyczaja. Jeżeli dodatkowo zapomni, co to znaczy myśleć, to wcześniej czy później będzie miał kłopoty.

Wiem, że bardzo uogólniłem. Zdaję sobie sprawę, że nawet w telewizji czasem zdarzy się jakiś wartościowy program. Niemniej są to wyjątki, a poza tym, gdyby było inaczej, to ludzie mogliby załapać, o co właściwie chodzi. A tak, zawsze można sobie powiedzieć, że coś wartościowego czasem jest i już. Koniec myślenia. A ja uważam, że naprawdę trzeba myśleć. To jest niezbędne. Nie pozwólmy sobie wmówić, że jest inaczej. Nie dajmy się uciągnąć w zabawy bez sensu zamiast myślenia. Myślenie jest jednym z naszych zadań życiowych. Myślenie przez duże „M”. Narzekamy, że przestępczość wzrasta, że gwałty, że rozboje, że bandytyzm, że złodziejstwo, że strach wyjść na ulicę? A niby czego najwięcej się pokazuje w telewizji? No pomyśl.... A przyjrzałeś się może, co oglądają twoje dzieci? Nawet w bajkach ciągle ktoś z kimś walczy lub kogoś zabija. Widziałeś, w co są ubrani bohaterowie bajek – jeśli już są ubrani? Czy rzeczywiście jesteśmy ślepi, czy tylko udajemy? Co z tego, że zabija wroga, złoczyńcę lub w obronie „dobrej sprawy” – zabija – po prostu zabija! (Podobnie jest z większością gier komputerowych.) co się z nami dzieje? Ludzie, czas się wreszcie obudzić! (Zdaje się, że jest następny temat na artykuł.) Trochę długa była ta dygresja, ale warto było.

Jeszcze jeden aspekt i na tym (na razie) koniec.

Dwuznaczność przejawia się na zewnątrz w działaniach – to oczywiste. Jest to specyficzny rodzaj działań – nazwałbym je „działania za plecami”. Każdy wie o co chodzi. Mówisz, że czegoś nie robisz, ale nie robisz tego jedynie przy innych. Kiedy nikt cię nie widzi, w ukryciu robisz to. Plotkowanie, obmawianie, obwinianie kogoś, buntowanie przeciwko komuś, niszczenie cudzego mienia, zdrada, kradzież – to tylko niektóre tego przejawy.

Niespójność jest tu bardzo poważna, ponieważ z jednej strony wiesz, że coś zrobiłeś (twoje ciało doświadczyło konkretnego działania), ale z drugiej strony mówisz, że nie (twój mózg zaprzecza temu działaniu). Ktoś sam sobie stwarza „rozdwójenie jaźni”. To jest naprawdę groźne. Tacy ludzie tłumaczą się później: „Nie byłem sobą.” Więc kim byłeś? Kto był tobą? Znasz już te pytania. Rzeczywiście taki człowiek nie czuje się ani jedną osobą, ani drugą. Nie chce się utożsamić z robiącym, ponieważ wie, że robi coś złego i nie chce się utożsamić z mówiącym, że nie robi, ponieważ wie, że robi coś złego – kłamie. Żyjąc w takim rozdwójeniu można zwariować. Można zatracić siebie. Można się doskonale wytresować na zachowania w różnych sytuacjach, ale życie zmienia się w „ślalom gigant” na złamanie karku, „bramki” są coraz bliżej siebie, a góra nie ma końca.

Pod tym względem (niestety) odnoszę czasem wrażenie, że żyjemy w schizofrenicznym społeczeństwie. Wielu zmęczonych, sfrustrowanych ludzi z przyklejonym uśmiechem na twarzy, jak gdyby nigdy nic. „Zobacz, jestem wesoły, zadowolony, szczęśliwy...” – o nareszcie sobie poszedł, nie patrzy. Ludzie żyją, jak nie do końca przebudzone marionetki. Są hałaśliwi i zastanawiam się, co tym hałaśliwym zachowaniem chcą zagłuszyć. Dzieje się

udawanie na potęgę. Nie wiem, może jakaś nowa zachodnia moda przyszła – nie mam telewizora, to mogę być nie na czasie z tym, co się teraz lansuje. Jakoś mi nie żal.

Ciekawe, że to wszystko jest już tak przerysowane, że trudno nie zauważyć, a jednak wielu ludzi nie widzi. Żyjemy jakby w filmowym przyśpieszonym tempie. Poruszamy się jak roboty. Brak nam harmonii na zewnątrz, ponieważ zaburzona jest harmonia wewnętrzna. Popatrzmy na siebie. To żalodne, co się z nami dzieje, co robimy z własnym życiem. Zatrzymajmy się, spójrzmy na siebie. Jesteśmy otoczeni lustrami. W sklepach są ściany luster. One tam nie wiszą po to, byśmy zobaczyli, jacy jesteśmy wspaniali i piękni. One są po to, byśmy zobaczyli swoją śmieszność, płaskość, nijakość. Stajemy się karykaturami samych siebie.

Mamy wyobrażony obraz samych siebie, ale on już dawno nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Lubimy upajać się tym obrazem, dbamy o to, by być na nim bez skazy, ale to fikeja. Staliśmy się mistrzami retuszu. Bądźmy mniej krytyczni, a bardziej samokrytyczni. Przecież każdy wie, że najgorzej wychodzą pozowane zdjęcia. Zaczynamy widzieć rzeczywistość w krzywym zwierciadle. To nas doprowadzi donikąd. Wreszcie dojdzie do tego, że zaczniemy się samych siebie wstydić. Właściwie już do tego doszło. To nie jest żaden przypadek, że u fotografa robimy zdjęcia komuś, kto nie istnieje. „Ten kosmyk proszę schować i ten pieprzyk też. Proszę też nadać inny kolor mojej cerze. Tu zmniejszymy nieco ucho, a tu wyprostujemy nos. Jeszcze proszę ukryć tę szparę między zębami. Jak ja pięknie wyglądam. To ja? Niemożliwe, co te komputery mogą ze mnie zrobić.” Rzeczywiście niemożliwe, rzeczywiście to już nie ty. Jedno wielkie samooszukiwanie się. I po co to wszystko?

Dla tych nieznanym, którzy mijają cię bezwiednie na ulicy nie ma większego znaczenia, czy masz ten pieprzyk, czy nie, a Ci, którzy cię kochają, i tak kochają cię, a nie twoje podrasowane zdjęcie. Znają cię i wiedzą o twoich słabostkach. I co z tego? Są przy tobie, z tobą mimo wszystko, bo jesteś dla nich ważny. Liczy się nie to, kogo udajesz, lecz to, kim jesteś. Nie ma większego znaczenia, że przybywa ci zmarszczek. To naturalne. Ważne, że jesteś. Daj tym ludziom prezent, daj im siebie. Niczego innego od ciebie nie potrzebują i niczego innego dać im nie możesz – chyba, że jakąś bezwartościową uludę.

Żyjemy, jakbyśmy żyli dla innych ludzi, a prawda jest taka, że żyjemy dla samych siebie z innymi. Jeżeli jesteśmy szczęśliwi, zadowoleni z siebie, to mamy coś do ofiarowania innym, ale dopiero wtedy. W innym wypadku dokładamy im jedynie ciężaru, a swojego im pewnie wystarczy. To tak, jakby ci ktoś wkładał kamienie do plecaka, gdy idziesz w góry, na znak pamięci i wsparcia. Chciałbyś dźwigać kamienie? Dawaj ludziom prezenty, a nie balast.

**Daj ludziom siebie.
Prawdziwego Siebie.**

Przebudź się! Bądź świadomy! Odkrywaj siebie!

Nie miej przed sobą tajemnic.

To najkrótsza droga do szczęścia i spełnienia.

To najlepsza droga do Życia.

Właściwie to jedyna droga.

Piotr Pilipczuk

